7 DNI

TYGODNIOWA AJENCJA PRASOWA

Poświęcona sprawom społecznym gospodarczym, literackim oraz zagadnieniom polityki ogólnej

Konto P.K.O. Nr. 25.578.

Starościńska 1 m. 28. **Warszawa**

Nr. 3 — Środa 13.I.1937 r. — Rok II.

AJENCJA NASZA ZAMIESZCZA WYŁĄCZNIE ARTYKUŁY PISARZY POLSKICH.

NUMER NINIEJSZY ZAWIERA:

W d o b i e o b e c n e j. - Artykuł, poruszający zagadnienie sytuacji światowej na tle ostatnich wydarzeń w Europie, związanych z polityką wielkich mocarstw.

Z t a j e m n i c t r ó j k ą t a i k i e l n i. - Interesujące i mało znane szczegóły, związane z kulisami działalności organizacji masońskiej, której wpływy wywołały zrozumiałe zaciekawienie ogółu społeczeństwa polskiego.

N a w y s p i e t r ę d o w a t y c h. - Reportaż, odsłaniający tajemnicę jednej z najtragiczniejszych miejscowości, którą jest wyspa Desirade, gdzie znajduje się zakątek dla ludzi izolowanych od świata, jakimi są dotknięci straszną chorobą trądu.

H i s t o r i a c z o ł g u. - Szkic historyczny o dziejach broni, która w dużej mierze zaważyła na losach wojny światowej.

" S w ó j h o n o r z n a m.... ". - Nasz reportaż z peryferyj stolicy.

N a s z s t o s u n e k d o e m i g r a c j i. - Artykuł poruszający zagadnienie tak ważne i istotne jaki jest nasz stosunek do wychodźctwa polskiego, oraz widoki rozwoju życia gospodarczego na emigracji.

Prócz tego numer bieżący przynosi stałe rubryki, jak L i s t y z e s t o l i c y, zawierające podany w lekkiej formie przegląd wydarzeń oraz aktualnych nastrojów z Warszawy, niezwykle interesującą historię cennego brylantu znalezionego we wnętrzu starych skrzypiec, poza tym - stały kącik mody dla pań.

W DOBIE OBECNEJ.....

Współczesny układ sił politycznych w Europie wyłonił wielką potęgę w postaci Niemiec. Poza przygotowaniem do wojnym, olbrzymim materiałem ludzkim trzon tej potęgi stanowi wyjątkowa pozycja Niemiec w polityce europejskiej.

Wyjątkowość ta polego na tym, że Niemcy wybiły się na czoło frontu przeciwkomunistycznego. "Kto chce walczyć z komunizmem musi iść z nami ręka w rękę" - głoszą niedwuznacznie niemieckie pisma oficjalne. Jako zaplecze mają Niemcy przede wszystkim Italię - drugi kraj faszystowski. Wszystkie inne państwa raz po raz stawiane są wobec dylematu: " my, albo Sowiety" !. Polityka niemiecka usilnie stara się znaleźć jaknajwiększą ilość okazji, żeby móc Europie powtarzać te słowa.

Rozgrywka na terenie Hisspanii jest obecnie największą troską polityki zagranicznej Niemiec. Włożyły w nią znaczny zasób agitacji i kosztów. Co więcej od szali hiszpańskiej wojny domowej zależy ukształtowanie się wpływów niemieckich nie tylko na półwyspie Pirenejskim, ale we Francji, Czechosłowaoji, a nawet Anglii. Chcąc przeprowadzić tę rozgrywkę skutecznie muszą Niemcy znaleźć jakiś pretekst żeby móc oficjalnie wypowiedzieć umowę o nieinterwencji. Incydenty na wodach hiszpańskich, insynuacje pod adresem Francji o zamiary aneksji hiszpańskiego Maroka - oto próby prowokacji.

Tragizm sytuacji państw, których interesy związane są z Francją bądź też Sowietami polega na tym, że nie mogą one wybrać drogi pośredniej, drogi umów międzynarodowych, politycznych i gospodarczych z państwami, których ustroju nie chciałyby jednak za żadną cenę mieć u siebie. Dyplomacja niemiecka czuwa. " Albo - podsuwa - będziecie utrzymywać stosunki z Sowietami i staniecie się wrogiem bloku faszystowskiego, albo pójdziecie z nami ręka w rękę uzyskując w zamian pomoc w zwalczaniu rosnącego wciąż u was komunizmu."

Metoda penetracyjna Niemiec nie ogranicza się do Europy /w której na pierwszy ogień ma pójść Czechosłowacja/, ale służy również skutecznie niemieckiej polityce -kolonialnej.

Awantura marokańska nie przedstawia się tak błaho, jak usiłują w świat wmówić publicyści berlińscy. To nie są plotki, że w hiszpańskim Maroku obozują żołnierze niemieccy. Oczywiście występują oni jako ochotnicy wojsk hiszpańskich. Jak stwierdzili korespondenci miejscowi prasy europejskiej penetracja Afryki ze strony Niemców zaszła tak daleko, że niemiecka marka staje się powoli miejscowym środkiem obiegowym, a kopalnie żelaza w okolicach Melilli administrowane są przez "przedsiębiorców" niemieckich, rzekomo dzięki specjalnym koncesjom udzielonym przez generała Franco.

Wszyscy, którzy z sympatią patrzą na rozwój ruchów nacjonalistycznych w Europie, którzy z całego serca życzą zwycięstwa narodowym wojskom hiszpańskim muszą jednak wziąć pod uwagę, że w takim ruchu Niemcy spełniają funkcję nieproszonego protektora i [illegible] nic spełniają jej darmo. Dokąd ruchy narodowe w państwach europejskich nie oprą się całkowicie na własnych podstawach lecz korzystać będą z narzuconej pomocy niemieckiej, dotąd z każdym zwycięstwem nacjonalizmu wzrastać będzie wpływ Niemiec na politykę europejską.

Jeszcze jeden charakterystyczny szczegół. Czytaliśmy przed paru dniami o tym, że w Maroku hiszpańskim istnieją pewne przejawy, które świadczą o stopniowym opanowaniu marokańskiej administracji. Są to zjawiska, które, gdyby zostały potwierdzone świadczyłyby o pracy podjętej systematycznie i planowo z obmyśleniem szczegółów.

Interesująco przedstawia się sprawa naświetlenia wypadków przez poszczególne źródła. Oto naprzykład prasa niemiecka stwierdza z oburzeniem, że jest to wymysł fantazji dzienników francuskich i stawia te same zarzuty właśnie Francji.

Warto również zwrócić uwagę na fakt, że Anglia zachowuje, jak zwykle daleko bardzo posunięty umiar postępowania.

Ze swej strony chcielibyśmy zaznaczyć, że takie ujęcie nie jest już tak słuszne w dobie obecnej. W okresach poprzednich polityka " równoważenia " wagi wypadków prowadzona była z prawdziwą finezją. Lecz dzisiaj często decyduje gwałtowność uderzenia, jego błyskawiczność, a więc zdecydowanie i dlatego trzeba by tę kwestię rozważyć. Trudno ocenić wyniki takiego postępowania, trudno mówić o konsekwencjach. Errare humanum est, ale pozwalamy sobie być zdania, że w dobie obecnej trzeba wyciągnąć wnioski na przyszłość. Zresztą zdaje sobie z tego sprawę rząd angielski, kierując główny swój wysiłek ku wzmocnieniu militarnemu. Być może, że i w tym wypadku czyni on to z właściwą sobie rozwagą, zręcznością, umiarem i ogłędnością. Bieg wypadków okaże wkrótce ciąg dalszy, mamy jednak wrażenie, że nie będzie on tak alarmujący, jak mogłoby się to wydawać na pierwszy rzut oka. Jakkolwiek wojna jest wynikiem takiej, czy innej polityki, trzeba pamiętać o tym, że właśnie polityka jest walką bezkrwawą, a często skuteczniejszą od działań wojennych.

K. Żerski.

Z TAJEMNIC TRÓJKĄTA I KIELNI

Dużo mówi się o masonerii. Mówi się tym więcej, że tak niewiele konkretnych rzeczy o niej wiadomo. Rzeczywiście trudno byłoby wyliczyć dzisiaj wszystkie loże i oddziały istniejących obrządków. Organizacja masonerii w dobie obecnej jest haotyczna, a przynajmniej pozornie haotyczna. Niektóre zakony masońskie założone wcześniej zachowują stale odrębność, połowicznie tylko podporządkowując się centralom danego "obrządku".

Siedemnasty i osiemnasty wiek dawały dobre podłoża dla powstawania wszelkich tajnych organizacyj. Początki wielkich ruchów społecznych, walka z systemem despotycznych monarchii - stanowiły osnowę ideową dla wszelkich działań, pod tym jednym warunkiem, żeby były tajne. Tajność zawsze pociągała. Wystarczyła piękna nazwa, szereg pięknych haseł i jaknajbardziej niesamowite obrządki, żeby nowicjusz organizacji wolnomularskiej wyobrażał sobie, że jest jednym z budowniczych wielkiej przyszłości ludów. - Później,gdy wiele lóż i zakonów straciło cel z przed oczu,zainteresowali się istniejącym już i dobrze funkcjonującym aparatem masonerii - Żydzi. Ogólnoświatowość, kosmopolityzm, braterstwo bez względu na wyznanie ułatwiły im penetrację.Zresztą Żydzi poczęli zakładać własne loże,jak naprzykład działającą w Polsce "Bnei - Brith".

Dziwni czeladnicy i.... czeladniczki.

W zeszłym roku w Warszawie, Łodzi i na terenie Pomorza powstały komórki jednego z najstarszych zakonów masońskich, "Odd Fellows". Zakon ten istnieje od roku 1745 w Anglii i należy do obrządku szkockiego. Pełna jego nazwa w tłomaczeniu brzmi: "Niezależny Zakon Dziwnych Czeladników". Z niezrozumiałych powodów słabo rozwijający się w Anglii, odżył zakon z początkiem osiemnastego stulecia w Ameryce Północnej. W tym zresztą czasie zaznaczył się duży napływ Żydów w szeregi "braci". Jakie były czynności i zadania "Dziwnych Czeladników", ustalić dokładnie nie można. Wszystkie działania osłonięty były głęboką tajemnicą i zdawało się, że zmierzają jedynie do zwerbowania jaknajwiększej ilości członków zwłaszcza wśród ludzi, pozostających na odpowiedzialnych stanowiskach. Do "Odd Fellows" przyjmowane były również kobiety, które jednak nie mogły przekroczyć pewnego stopnia"wtajemniczenia". Jak stwierdzają niektórzy badacze w łonie zakonu potworzyły się tajne komórki mieszane pod względem płci, których działalność mocno kolidowała z zasadami moralności.

Trzy miliony.

na początku bieżącego stulecia ilość członków zakonu obliczano na 3.000.000 z czego około połowy zwerbowano w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. W Europie, poza Anglią, stwierdzono istnienie lóż "Dziwnych Czeladników" w Niemczech, Francji, Austrii i Polsce.

Ostatnich danych co do rozwoju tej organizacji niestety nie mamy. Dzieje się to w myśl wskazań innej potężnej loży tak zwanego "Wielkiego Wschodu" na której ostatnim kongresie we Francji powiedziano: " Trzeba, by masonerię wszędzie śledzono i by jej nigdzie nie znajdowano". Istotnie chociaż przeważnie wiadomo jest gdzie jaka loża istnieje, znane są nawet nazwiska jej członków i oficjalnych przywódców, trudno jednak ustalić gdzie znajdują się ukryte sprężyny, które w istocie kierują organizacją. Wiadomo tylko, że centrala jej na Niemcy mieści się w Frankfurcie ale, dzięki zakazowi należenia do niej, jaki wydał Hitler powoli upada. Możliwe, że jest już przeniesiona poza granice Niemiec, a może nawet do Polski, co byłoby prawdopodobne ze względu na bardziej ożywioną działalność "Odd Fellows" u nas.

Bracia działają...

Na terenie Polski oprócz "Wielkiego Wschodu", "Dziwnych Czeladników" i "Bnei-Brith" istnieją również loże innych grup światowych z przewagą obrządku szkockiego nad wschodnim. Należy do nich szereg wybitnych osobistości ze świata naukowego i politycznego. Listy ich nazwisk, które co jakiś czas ukazują się w prasie nie są kompletne ani ścisłe. Zdarza się, że z polecenia władz masońskich, niektórzy bracia celowo się dekonspirują, żeby odwrócić uwagę społeczeństwa od bardziej czynnych i wtajemniczonych masonów.

Jest faktem, że nawet "bracia" pozostający na niższych stopniach wtajemniczenia, oraz tak zwani "śpiący" utrzymywani są w stałym kontakcie ze swoimi przełożonymi i mają obowiązek spełniać ich polecenia nawet w zakresie funkcyj jakie sprawują w społeczeństwie.

Groźny i nieuchwytny ruch, kierowany nie polskimi i nie aryjskimi rękami przenika coraz bardziej nasze społeczeństwo. Mało jest mieć się w tym wypadku na baczności, trzeba z masonerią zdecydowanie walczyć. Wszelkie próby powstawania organizacyj pomocniczych w rodzaju naprzykład "Rotary - Clubów" winny być z miejsca likwidowane. Musimy w Polsce uniezależnić nasze życie wewnętrzne od obcych wpływów. O losach i rozwoju narodu, decydować może tylko sam naród, a nie zakapturzeni tajemniczo Żydzi z lóż masońskich.

NA WYSPIE TRĘDOWATYCH

Kiedy przed kilku tygodniami zanotowano w Polsce wypadek straszliwej choroby, jaką jest trąd, ludzie mówili o tym niemal z lękiem. Niewielu jednak pomyślało o tym że są kraje, gdzie straszna ta klęska niszczy setki i tysiące organizmów i że walka prowadzona najenergiczniej daje jedynie nikłe wyniki o charakterze raczej zapobiegawczym. W tak zwanych leprozoriach chorzy cierpią często przez długie lata. - Ci, którzy ich pielęgnują, pełnią swą misję z najwyższym poświęceniem, a praca ich zasługuje na głębokie uznanie.

Jedno z takich leprozoriów znajduje się na niewielkiej wysepce w archipelagu Antylli - w Desirade, posiadającej powirzchnię wynoszącą 1300 hektarów. Kiedy się ją mija na małym statecznu celników, widzi się kształt ciemny zarysowany na tle jasnego nieba, kształt przypominający nieco sylwetkę trumny. Dziwnie przygnębiająco działa na patrzącego widok tych złowrogich konturów. Nawet roślinność jest jakby zeschła i pozbawiona tchnienia życia. Rzekłbyś wyspa umarłych. I rzeczywiście wyspa ta jest zamieszkała przez tych, którzy umarli dla świata. Znajduje się na niej osada izolacyjna dla trędowatych skazanych z powodu straszliwej choroby na wygnanie do końca życia.

Zostali oni odseparowani na zawsze, a jedynym łącznikiem pomiędzy nimi, a światem żyjącym jest młody lekarz wyznaczony do pilnowania chorych.

Podziwiać należy tego człowieka, który mając młodą żonę z całym poświęceniem i pogodą ducha niesie pomoc cierpiącym narażając się codziennie na zatonięcie wśród wzburzonych fal morskich uderzających ze wściekłością o koraliczne wybrzeża wyspy.

Po ośmiogodzinnej podróży łodzią z Pointe-a-Pitre przybywa podróżnik do Desirade. Zanurzeni po pas w wodzie, marynarze przenoszą go na ląd. Jeżeli ma się szczęście, to lekarz zabiera przybysza na swój motocykl i wiezie w głąb wyspy. Droga jest ciężka, wyboista, z trudem można utrzymać się na siodełku, ale lepsze to, niż podróż wózkiem zaprzężonym w jedynego konia, jaki znajduje się na wyspie, który wlecze się długie dwie godziny na przestrzeni dziewięciu kilometrów szosy ocienionej kaktusami i agawami.

Motocykl przebywa tę drogę znacznie prędzej. Z jednej strony droga opada ku morzu, z drugiej ograniczona jest skalistymi wyniosłościami.

Jeszcze jeden zakręt, jeden zjazd i oczom przybysza ukazują się domki cementowe o dachach płaskich, szare, skromne, kryjące się wśród złomów kamieni. - Osada, trędowatych.

- Przyprowadzić przywiezionych z Martiniki. - Wydaje rozkaz doktór przygotowując zastrzyki z "chanlmoogra", lekarstwa znanego od wieków, które sprowadza się z Indii.

A tymczasem w oddali ukazuje się gromadka ludzi, a raczej istot podobnych do ludzi, zniszczonych już przez chorobę. Idą wolno niepewnie, jakby już czuli, że są wygnańcami.

- To ty Andrzeju, zapytuje lekarz.

Jakiś nieartykułowany dźwięk wydobywa się z zniekształconych ust i nieszczęśliwy wyciąga ręcę zniszczone przez trąd.

Jeden szybki ruch i zastrzyk jest dokonany. Zbliżają się coraz to nowi pacjenci. - Jakaś osiemnastoletnia, świeżo jeszcze wyglądająca dziewczyna, dziecko lat około dziesięciu o bladej smutnej i wyniszczonej już twarzyczce. Przesuwa się cały szereg widm straszliwych dotkniętych przeróżnymi odmianami tej choroby. Istoty wygnane ze świata, a jednak nie pozbawione jego próżności. Świadczy o tym fakt następujący. Gdy jeden z podróżnych ujrzawszy skuloną w kącie postać kobiecą, chciał ją sfotografować, posłyszał nagle okrzyk: "Nie, nie teraz, proszę zaczekać aż włożę inną suknię ", i chora pospieszyła przebrać się. - Po chwili stanęła przed obiektywem w sukni w barne kwiaty ukazując twarz pokrytą straszliwemi śladami trądu.

W pobliżu znów inny w ciemnych okularach uśmiecha się smutnie. Jest chory już od trzydziestu lat. Nieraz z trudem znosi swój los i wtedy prosi doktora o zaprzestanie zastrzyków, by umrzeć jaknajprędzej. Ale chwile depresji mijają szybko i chęć do życia powraca znowu. Nie zawsze są smutni; smutek zresztą nie jest nastrojem dominującym na wyspie. Raczej poczucie niższości spowodowanej izolacją od żyjących na szerokim świecie. Wielu z nich ukrywa się dlatego przed lekarzem.

Mimo to wszystko chcą żyć, żyć za wszelką cenę nawet na tej wyspie śmierci, w otoczeniu chorych takich jak oni sami

Są bardzo pobożni, modlą się często, a przewodnikiem duchowym jest ksiądz również chory na trąd. Całe swoje życie spędził w Sudanie francuskim, w Bamako. Pewnego dnia, będąc we Francji musiał załatwić jakąś drobną sprawę w Instytucie Pasteura i tam usłyszał nagle wyrok okrutny: " Pan jest chory na trąd ". Odpowiedział krótko: "W której osadzie izolacyjnej otrzymam parafian ?". - Wysłano go na Desirade, gdzie ten starzec, pełen wiary, niesie pociechę cierpiącym. A sam przecież ma znaczną część ciała pokaleczoną przez chorobę. Odwiedza chorych wsparty na ramieniu służącej, która ma jeszcze więcej sił fizycznych niż on. Często się słyszy jego głos

spokojny: " przyjaciele ufajmy Bogu ! ". -

Wąską ścieżką otoczoną skarlałymi agawami i kaktusami schodzi się na cmentarz trędowatych zniszczony niedawno przez straszliwą burzę, jaka nawiedziła wyspę. Gwałtowny cyklon poprzewracał wszystkie niemal krzyże. Zostało kilka zaledwie. Tkwią one nad drobnym wzniesieniem z piasku lub kamieni - grobem zmarłego wygnańca. A u stóp mała tabliczka o treści krótkiej i niewyszukanej: " Tu spoczywają Marja i Antonina "; - samo imiona i nic więcej. Niekiedy widzi się jeszcze trzy litery "PPL" - /priez pour lui/, lub "PPE" /priez pour elle/ - módlcie się za niego, lub módlcie się za nią.

Wszystko tchnie śmiercią. Sama natura zdaje się być zamarłą, jakby symbolizując skutki groźnej choroby. Wśród piasków i złomów skał "caratas", odmiana białego kaktusa, wyciąga smutnie ku niebu swe zeschłe gałęzie. Z oddali zaś słychać szum fal zatoki Mahant uderzających o rafy nadbrzeżne. -

Zapada mrok. Widzi się w cieniu zgarbione postacie trędowatych siedzących przy drzwiach swoich domków, pogrążonych w milczeniu. Niektórzy z nich korzystając z ciemności wychodzą z ukrycia i błądzą wśród nocy podobni do widm.

Nieraz słychać łkanie wydobywające się z chorej piersi i na tle ciemnego nieba zarysowuje się ramię okaleczone i zniekształcone wyciągnięte ku górze tam, skąd jedynie mogą się spodziewać pociechy.

HISTORIA CZOŁGU

Postępy techniki, których jesteśmy świadkami niemal codziennie, stworzyły pewnego rodzaju obojętność ludzi na wszystko, co właściwie jest niezwykłe i wyjątkowe. Nad rzeczami niezwykłymi przechodzimy do porządku dziennego i zaznajomiwszy się powierzchownie z danym zjawiskiem czekamy na następne, które.... musi przyjść w najbliższych dniach. Że przyjdzie nie wątpimy ani przez chwilę, bo przecież cała ludzkość wysila swoje umysły, szczególnie w dziedzinie tak zwanego militaryzmu, pod którego znakiem żyjemy w obecnych czasach. Jednym z takich wynalazków, który niegdyś stworzył przewrót w metodach walki, a na który obecnie patrzymy bez zainteresowania niemal jest czołg.

Myśl skonstruowania czołgów nie jest tak nowoczesna, jakby pozornie to zdawać się mogło, bo przecież już w czasach starożytnych spotykamy u Ksenofanta wiadomość o wozach wojennych Cyrusa, używanych w celu łamania szyków nieprzyjacielskich. Również w liście Leonarda da Vinci do Ludwika "il Moro", księcia Mediolanu, napotykamy wzmiankę o budowie mocnego, zakrytego wozu, który zadając straty nieprzyjacielowi, może ułatwić działanie piechoty. We francuskim Ministerstwie Wojny złożono dwa projekty wozu opancerzonego: jeden w wieku 18-ym Voltaire'a, drugi w wieku 19-ym opracowany przez Mierosławskiego.

Jak widzimy, sama koncepcja tej broni istniała już dawno, nie było tylko możności rozwiązania kwestii poruszania się w terenie. Próby zmierzające w tym kierunku, robiono już w roku 1870. Jednakże w pracy tej dopiero wtedy posunięto się naprawdę naprzód, kiedy wynaleziono tak zwane gąsienice, zastosowane zresztą pierwotnie do traktorów. Nikt zapewne nie przypuszczał, że te maszyny do uprawy roli staną się wzorem dla naszych czołgów.

W listopadzie 1914 roku, kiedy niemiecka armia okopała się w północnej Francji, w Anglii dwaj oficerowie sztabu, mjr. Hetherington i płk. Swinton, przedstawiają plany pierwszego nowoczesnego czołgu. Początkowo minister wojny, dowiedziawszy się, że budowa eskadry, złożonej ze stu czołgów, potrwa prawie rok, waha się wreszcie jednak każe budować straszliwe machiny. W tym samym niemal czasie pułkownik Etienne zajmując się kwestią wozów gąsienicowych Schneider-Creusota buduje wóz, oparty na podobnych zasadach, jak czołgi angielskie. Były to tak zwane "krokodyle Schneidera", których zastosowanie okazało się fatalne dla Francuzów. Niemcy zniszczyli nietylko same wozy, ale pozabijali dosłownie wszystkich obsługujących. Przyczym, ponieważ źle rozwiązano zagadnienie wentylacji, zanotowano kilkanaście wypadków zatrucia i poparzenia. Tymczasem Anglicy zbudowawszy swoją eskadrę, postanowili przewieźć ją na front francuski w najgłębszej tajemnicy przed Niemcami. Załadowano je na okręty, jako transport zbiorników do wody. Ponieważ wyraz "zbiornik" brzmi po angielsku "tank", więc stąd pochodzi do dziś używana nazwa - tanków.

Po raz pierwszy zastosowano czołgi angielskie dnia 15.10.1916 roku w bitwie nad rzeką Somme. Skutki zastosowania ich okazały się tak korzystne, że tanki uznano odrazu za jedną z najlepszych i najgroźniejszych broni. Wówczas to bowiem stwierdzono, że czołgi mogą swobodnie działać w tereni, nie potrzebując specjalnych dróg, dzięki pancerzowi opierają się pociskom broni maszynowej i ręcznej oraz z łatwością przebywają zasieki drutów kolczastych, pokonują przeszkody w postaci drzew średnicy około 25 centymetrów, niszczą mur grubości do 40 centymetrów i mogą "wspinać się" na pochy-

łości do 45 stopni. Tank nie może jednak być użyty w terenie grząskim, ani też nie jest w stanie przebyć szerokiego rowu o ile jego przeciwległa ściana jest prostopadła.

Dziś wartość tej broni zmalała znacznie wskutek zastosowania pocisków benzynowych oraz specjalnych sposobów. Na froncie abisyńskim zanotowano między innymi wypadek odparcia ataku czołgów przez tubylców, którzy często nie zdając sobie sprawy z grozy jaką przedstawiały owe " potwory " wskakiwali na nie i, zakładając połogę sztyletami wbadanymi na ślep po przez wąskie szpary, unieszkodliwiali ich zgubne działanie. Kilka tygodni temu czytaliśmy również o innych "sposobach" stosowanych na półwyspie Iberyjskim, polegających na oblewaniu czołgów benzyną i spalaniu tych, którzy znaleźli się wewnątrz....

Pomimo to musimy jednak zdać sobie sprawę, że na wypadek wojny, w której siła ognia stawać się będzie coraz to większa, broń ta znajdzie duże zastosowanie, bo trudno będzie nacierać wtedy nie posiadając ochrony w postaci pancerza czołgu.

To też praca nad udoskonaleniem tanków posuwa się coraz bardziej naprzód z uwzględnieniem w pierwszym rzędzie kwestii zwiększenia ich szybkości.- Polska, do której czołgi przybyły w czerwcu roku 1919, zrobiła w tej dziedzinie kolosalne postępy produkując obecnie doskonale skonstruowane tankietki, które z powodzeniem mogą być użyte do pościgu kawalerii.

" SWÓJ HONOR ZNAM.... "

/Reportaż z peryferyj stołecznych/

Jest wysoki, dobrze zbudowany, ubiera się z wyszukaną elegancją. Zwykle nosi jasny, piaskowego koloru garnitur i jaskrawy krawat. Twarz ma dosyć wyrazistą, a nawet wesołą, zachowanie się zaś jego świadczy o tym, że nieraz obracał się w kółkach, gdzie pewne formy "towarzyskie" są znane. - Jedno jest tylko wiadome, że niebezpiecznie z nim "zaczynać", szczególniej jeżeli jest pijany, bo wtedy nie liczy się dosłownie z nikim i z niczym. To też mieszkańcy okoliczni starają się go unikać.

Dowiedziałem się o nim zupełnie przypadkowo.- Któregoś dnia znalazłem się na jednej z bocznych uliczek i tam posłyszałem jak jeden z bawiących się chłopców powiedział do drugiego.

-To Stasiek, patrz tylko "grandziarz" idzie !...

Spojrzałem w stronę, w którą wskazywał malec i zobaczyłem człowieka lat około trzydziestu. Był to właśnie ów niebezpieczny apasz, niedawno wypuszczony z więzienia, gdzie odsiadywał karę kilkuletnią za morderstwo. - Zastanawiałem się przez chwilę jakby rozpocząć z nim rozmowę, gdy oto nagle zwrócił się do mnie wołając głośno.

-Nu czego się gapisz jakbyś karpia zobaczył, co ?...

W pierwszej chwili nie wiedziałem co odpowiedzieć na tak miłe zapytanie. On zaś przeszedł na moją stronę i począł mi się przyglądać wyzywająco. - Zorientowałem się, że od awantury może mnie uratować jedynie jakiś przypadek. To też odparłem, starając się przybrać minę jaknajbardziej bezczelną.

-Odknaj się brachu, bo cię zamaluję, że cię rodzona babka nie pozna !...

Stał przez chwilę jak ogłupiały, a po tym nagle począł się śmiać na całe gardło.

-A to śmieszny bubek z pana, jak szanuję swój honor !.. On mnie chce uczyć rozumu, ojej, bo mnie szlak trafi ze śmiechu... Ha, ha, ha !....

-Tu nie ma nic śmiesznego - powiedziałem widząc, że pierwsze niebezpieczeństwo jest zażegnane.

-Jest śmieszne, jest śmieszne napewno, bo żeby taki "gap" chciał mnie grozić. No, niech pan sam pomyśli czy to nie jest śmieszne, co !.... Ale skąd pan się tutaj wziął na Białołęckiej, przecież pan nie tutejszy...? "Kobitę" tu pan zgubił, hę ?...

-Nie, szukam tematu...

-Czego ?.... - zdziwił się.

-Powiedziałem wyraźnie tematu, to znaczy, że szukam czegoś o czym można by napisać.

-A rozumiem,.... a wódkę pan pije ?....

-Pewnie że piję odpowiedziałem pośpiesznie widząc, że będę mógł z nim rozmawiać dłużej.

-To chodźmy na kieliszek - zmienił nagle ton starając się nadać głosowi jaknajprzyjemniejsze brzmienie.

Weszliśmy do jednej z tych knajp, których pełno w tych okolicach. - Brudno ubrany gospodarz podał nam dwa kieliszki wódki i natychmiast odsunął się za ladę spoglądając na mnie ze zdziwieniem. - Rzeczywiście nie każdy może pochwalić się, że siedzi przy jednym stole z tym człowiekiem. - Towarzysz mój milczał przez chwilę, po czym wychyliwszy jednym haustem kieliszek powiedział.

-Psie życie ma człowiek, nioma co gadać. Nieraz tak sobie myślę i myślę, że może by i warto popracować, ale przyjdzie co do czego, to ani ochoty, ani okazji nie

po tem. Ot, wypuścili człowieka na wolność i sam nie wiem co tam robić. Spróbuję jakoś tam się przewekslować, może i uda się, ale niebardzo tam w to wierzę, bo nijak nie znajdzie się niczego dla mnie. Pan chyba to rozumie. Przychodzi się do jednego, drugiego, spojrzy tylko na papierek i powiada, że nie ma miejsca, a gęba to mu ze strachu lata, bo się mu zdaje, że go połknę albo zarżnę. - A i ochoty do łażenia niebardzo mam dużo po tym siedzeniu.

-Ale do "mamra" to pan nie chiałbyś trafić ? - zaryzykowałem pytanie.

-Kto wie gdzie teraz lepiej ? - skrzywił się w odpowiedzi - tam przynajmniej człowiek ma co do ust włożyć, a tu myśli pan, że przyjemnie, jak wszędzie człowieka się boją i nikt nie chce nawet pogadać spokojnie. - Przyjdzie kumpel jeden, drugi to znów chce mówić o robocie, a przecież zrobiłem to raz, bom głupi był, a teraz żałuję i chciałbym z tego brudu wyleźć. Ukradną coś to zaraz wszyscy patrzą, czy to nie ty zrobiłeś i tak ciągle, ciągle.... nie ma chwili jednej. Człowiek kapcanieje do reszty.

-A niech mi pan powie dlaczego dziś pan rozmawia ze mną ?..... Przecież nie zna mnie pan zupełnie.

-Wie pan co, to nawet śmieszne to co panu powiem, ale to tak jest naprawdę.-Po-prostu podobał się mnie pan na oko, bo pierwszy raz ktoś nie przestraszył się tak odrazu, ale postawił się i to było fajne. Pomyślałem sobie - chłop stawia się to znaczy warto z nim pogadać, a może się czegoś dowiem.

-No i nie dowiedział się pan niczego ?.....

-Owszem dowiedziałem się, że czasem można spokojnie posiedzieć, ot tak bez żadnej obawy, że ktoś "nahaczy" na robocie..... No ale muszę już iść, bo tam na mnie czekają towarzysze.- Po czym widząc, że spoglądam na niego pytająco dodał:

-Ale to nie na robotę, tylko tak sobie.

Chciałem zapłacić za rachunek, ale on odsunął moje pieniądze i powiedział.

-Nie panie, ja pana prosiłem i ja zapłacę. Może się kiedyś spotkamy to wtedy pan mnie zaprosi, ale teraz nie. - Panie..... ja swój honor znam.....

E.Borski.

NASZ STOSUNEK DO EMIGRACJI

Okres rozbiorów naszej Ojczyzny nauczył nas patrzenia na wszelkie zagadnienia związane z polskością wyłącznie poprzez pryzmat tak zwanego uczucia. Bo nikt chyba nie zaprzeczy, że sentyment pozbawiony pierwiastka rozumowego staje się często wręcz szkodliwy. Trzeba jednak zdać sobie sprawę z tego, że to co było piękne i bliskie sercu Polaka pozostanie nim na zawsze, natomiast należy wszczepić w życie społeczne realizm i rzeczowe podejście do zagadnień. Nie znaczy to bynajmniej byśmy się mieli stać automatami, ale trzeba kroczyć drogą rozwoju, by nie zostać na szarym końcu. Mógłby ktoś zapytać, czy rzeczywiście istnieje dzisiaj tego rodzaju sentymentalne ujęcie? - owszem i właśnie ten, gdzie uczucie samo stwarza bierność, a więc opóźnienie postępu.

Gdyby naprzykład zapytać przeciętnego Polaka, jaki jest jego stosunek do emigracji, usłyszelibyśmy niewątpliwie odpowiedź zbliżoną do następującej.-"Biedni rodacy, przebywający poza granicami kraju". Przypuszczam, że niewielki odsetek potrafiłby dać nam bardziej sprecyzowaną odpowiedź.

A jednak kwestia ta dojrzała już zupełnie i należy ją ujmować bardziej życiowo.- Sentyment? - Ależ pozostanie on zawsze, dajmy jednak tym "biednym" rodakom coś więcej niż samo uczucie. Zdajmy sobie sprawę z tego że winniśmy stworzyć dla naszej emigracji takie warunki by, przebywając na obczyźnie czuli realną więź, łączącą ich z Macierzą.

Pamiętać należy, że, przeciętnie biorąc dziewięć dziesiątych naszych emigrantów, to ludzie prości, przeważnie robotnicy fabryczni, kopalniani i t.p., których trzeba podtrzymywać na duchu stwarzając im podstawy do walki z elementem miejscowym, siłą faktu mocniejszym i lepiej uzbrojonym w walce o byt. - Ze strony czynników oficjalnych ujęcie takie zostało już zrealizowane.-Przy Związku Polaków z Zagranicy powstał Komitet Gospodarczy, który hasła te wcielа w życie. Działalność jego musi się jednak spotkać z poparciem całego społeczeństwa, z pomocą czynną czy to przez fundusze, czy też przez pracę. - Komitet Gospodarczy prowadzi swą akcję planowo i metodycznie wysuwając problemy organizacyjno szkoleniowe. Popularnie rzecz ujmując, działalność komitetu zmierza do utrwalenia życia gospodarczego emigracji, a co za tym idzie i Macierzy.

Wynik prac krótkiego, jednorazowego wysiłku jest już znaczny. Naprzykład w Stanach Zjedn. Ameryki Półn. zorganizowano pierwszy zjazd kupiectwa polskiego na wychodźtwie, utworzono federację, które nawiązały żywo kontakty z podobnymi organizacjami amerykańskimi. Widzimy również próby realizowania idei hurtowni kooperatywnych. Praca postępuje w kilku kierunkach.-We Francji utworzono specjalne kursy. Podobnie zasięg kontaktów ogarnął Rumunię. W kraju mieliśmy i mamy kursy dla kierowników i pracowników.

Jest więc metodyczność, jest zdrowe, realne nastawienie. Nam jednak chodzi o to, by szeroka opinia publiczna zdała sobie sprawę z powagi tego zagadnienia i ustosunkowała się do niego w sposób nie tylko uczuciowy, ale prawdziwie pozytywny.

P.Butwiłł.

LISTY ZE STOLICY

Nareszcie trochę zimy. Podniesienie stopy życiowej - tak mówi statystyka. Teatry i życie kulturalne. Karnawał się zaczął ! Jedziemy do Krynicy !

Mamy nareszcie trochę zimy. Przyszła właściwie zupełnie niespodziewanie i przesyciła powietrze zdrowszymi pierwiastkami świeżości chłodnej, rzeźkiej i odurzającej. Wprawdzie ludziskom trochę nosy poczerwieniały, ale pocierając je dyskretnie, uśmiechają się nawet niekiedy, bo to grypa, " proszę szanownego prezesunia" może nareszcie ustąpi. Rzeczywiście w ostatnich czasach mieliśmy do zanotowania sporo wypadków tej niezbyt przyjemnej i niszczącej zdrowie ludzkiej epidemii. Trudno jednak powiedzieć, czy rzeczywiście ulęknie się ona lekkich mrozów i zniknie, jakkolwiek wszelkie dane są, logicznie rzecz rozważając, za tym.

Zresztą nie martwmy się grypą, skoro, jak dowiedzieliśmy się ze statystyki stopa życiowa podniosła się nieco w ostatnich czasach. - Jeszcze jeden przebłysk jaśniejszego promyka, a nawet pesymiści zikną, jak te zjawy paskudne i zapanuje radość powszechna na świecie. Dla nas istotniejszym niż liczby jest objaw widoczny w życiu codziennym. Ludzie nauczyli się oszczędzać, niemniej jednak mogą już sobie pozwolić na wydatki, na myśl o których jęknęliby w roku ubiegłym.

Widzi się więc ożywienie, naturalnie niezbyt uderzające, w sklepach wszelkiego rodzaju, w lokalach publicznych w teatrach i kinach. Coprawda sezon ogórków minął już stosunkowo dawno, ale właściwy okres " dobrych " widowisk na ekranie nastąpił dopiero parę tygodni temu. Jak już zaznaczaliśmy w jednej z poprzednich korespondencyj, filmy polskie cieszą się znacznym powodzeniem. - Co do teatrów, to mamy kilka sztuk naprawdę świetnie wykonanych, że wymienię tylko " Wesele Figara " w " Polskim " ściągające tłumy publiczności, " Żołnierza królowej Madagaskaru " w " Letnim " i barwną " Noc w Wenecji " w Operze.

Bale ! - No naturalnie, jak zwykle w karnawale odbywają się w stolicy. Trzeba jednak przyznać, że mówi się o nich niewiele, jakkolwiek na niktórych nastrój był naprawdę doskonały, a przeciągnęły się do " bardzo późnego ranka ".

Mówi się o nich mało, być może dlatego, że mamy wiele innych tematów bardziej interesujących. A więc była kwestia wojny, Maroka hiszpańskiego, następnie ewentualnych konsekwencyj takiego, a nie innego postępowania Niemiec, a teraz .... teraz - wszystko znikło wobec ostatniej wieści o przybyciu pary holenderskiej - księżniczki Juliany z mężem do Krynicy. To też każdy, ktokolwiek miał jechać na wypoczynek pojedzie do Kranicy, obejrzeć jak się zmieniło nasze uzdrowisko pod wpływem dostojnych gości, którzy zdaje się najmniej z tego będą zadowoleni, pragnąc przede wszystkim pozostać incognito.

Po tej małej dygresji powrócimy jednak do życia kulturalnego stolicy, bo mógłby ktoś pomyśleć, że zamarło ono zupełnie. Nie mamy zamiaru mówić o rzeczach znanych niemal wszystkim, chcielibyśmy jednak zwrócić uwagę na to co, nic posiadając bynajmniej rozgłosu spełnia piękną rolę krzewienia piękna naszej literatury. Mam tu na myśli wieczory literackie urządzane staraniem towarzystwa literatów i dziennikarzy, które cieszą się znacznym powodzeniem. Ostatni poniedziałek, poświęcony twórczości znanego poety, laureata olimpijskiego Wierzyńskiego zgromadził dużą ilość publiczności darzącej zarówno utwory, jak i wykonawców rzęsistymi oklaskami.

W życiu społecznym - również zaznacza się obecnie znaczne ożywienie. Prócz tych faktów, jakie napotykamy codziennie i które są związane z działalnością bądź charytatywną, jak naprzykład na Annopolu, widzimy wiele momentów świadczących o zmianie na korzyść nastawienia i poglądu na pewne zagadnienia. Że wspomnę choćby o realizacji wszelkich imprez dobroczynnych, samo podejście jest powiedziałbym bardziej realne.

Wiele jest jednak jeszcze do wykonania. Pamiętajmy, że stolica jest wielkim miastem i jako takie ma więcej swoich bolączek, niż prowincja. Jest niejako wielokrotnością tego, co tam się dzieje. Nie mam tu na myśli kwestii związanych z zagadnieniem rozbudowy, ale zagadnieniem samych mieszkańców. - Tempo życia, uderzanie serc znużonych pośpiechem, napięcie nerwów osiąga siłą faktu stopień wyższy. Trzeba więc stosować silniejsze dawki środków zaradczych, by puls życia bił tentnem regularnym.

Zast.

SKARB W SKRZYPCACH

Jakże często z sytuacyj, które zdawało by się są beznadziejne znajduje się w ostatniej chwili niespodziewane wyjście !

Doświadczył tego niedawno młody muzyk z miasta Omaha, leżącego nad rzeką Missouri w Stanach Zjednoczonych niejaki Jack Billington. Chłopak, będąc synem woźnego jednego z banków, kształcił się początkowo w konserwatorium w New-Yorku. Gdy jednak ojciec umarł wszelkie drogi życiowe zamknęły się przed jego młodym talentem. Skończył wprawdzie szkołę muzyczną, jako mistrz skrzypiec, jednak nie dało mu to możności egzystencji. Jakiś czas grywał w lokalach publicznych, ale złożony ciężką chorobą nerek stanął wobec widma nędzy.

Pewnego dnia, gdy już nie mógł podnieść się z łóżka przykuty doń chorobą i głodem postanowił skończyć życie samobójstwem. Ostatnie chwile swego życia pragnął jednak poświęcić grze na swoich ulubionych skrzypcach, które nabył przed paru miesiącami za dwa dolary w jakimś składzie starzyzny. Skrzypce te posiadały jakiś dziwny, głęboki, choć nieco chrapliwy dźwięk. Mimo to Jack przywiązał się do nich bardzo i postanowił popełnić samobójstwo dopiero wtedy, gdy pęknie w nich pierwsza struna. Tegoż samego dnia, w którym zapadło tragiczne postanowienie pękła z jękiem symboliczna struna. Chłopak roztrzaskał skrzypce o podłogę, nie chcąc, by go przeżyły. W jego ręku zabłysnął rewolwer.

Nagle zauważył, że wśród rozsypanych szczątków skrzypiec lśni pięknym blaskiem jakiś mały przedmiot.

Był to brylant niezwykłej wielkości, przymocowany do pudła grubą warstwą kleju.

W ten sposób młody muzyk zdobył olbrzymi majątek i mógł przeprowadzić kuracje. Zaintrygowany niezwykłością wypadku postanowił odkryć tajemnicę cennego klejnotu. Po długich poszukiwaniach, które doprowadziły go aż do Europy odtworzył sobie wreszcie historię niezwykłych skrzypiec.

W roku 1887, czyli równe pięćdziesiąt lat temu zamieszkiwał w małym domku na przedmieściach Neapolu drapieżny lichwiarz Miguel Mari, który mimo, że rozporządzał wielkim majątkiem żył w zaciszu ze swoją siostrzenicą poświęcając cały niemal czas grze na skrzypcach. Właśnie w tym roku, jak dowiodły dokumenty pożyczył on kolosalną sumę pieniędzy młodemu magnatowi, pod zastaw niezwykle cennego brylantu, stanowiącego olbrzymi majątek. O zastawie tym przypadkowo dowiedzili się grasujący na przedmieściach miasta bandyci i tej samej nocy dokonali napadu. Starzec właśnie zajęty był naprawą skrzypiec do których przyklejał dno.

Zaalarmowany hukiem wyłamywanych drzwi oraz krzykiem siostrzenicy "bandyci !" miał tyle przytomności umysłu, że umieścił klejnot, który nosił przy sobie w niezaschniętej jeszcze warstwie kleju po czym przykrył denkiem. W ten sposób ocalił klejnot, ale stracił życie - gdyż rozwścieczeni bandyci, nie mogąc znaleźć klejnotu zamordowali lichwiarza bez litości. Siostrzenica Miguela Mari w rok po tym wyszła za mąż za młodego muzyka wnosząc mu w posagu mały domek, który odziedziczyła i...skrzypce. Młode małżeństwo udało się do Stanów Zjednoczonych po laury muzyczne. Nie zdobył ich jednak młody Benito Califieri. W kilka lat później stracił niewielki zasób pieniędzy jaki posiadał, a nawet musiał sprzedać skrzypce, nie domyślając się, jak wielki majątek ukrywa ich wnętrze. Umarł zresztą wkrótce po tym w nędzy.

Takie oto koleje zakreślił los przebyć brylantowi, by w końcu przywrócić do życia ubogiego skrzypka Jack'a Billingtona. /tap/

EPIDEMIA GRYPY

Pamiętamy wszyscy epidemię tak zwanej "hiszpanki", złośliwej influency, która przepłynęła falą przez Europę od strony półwyspu Pirenejskiego. W ostatnich dniach alarmują nas wieści o ponownej, nagminnej chorobie z tego samego rodzaju. Tak popularna "grypa" zaczyna przybierać rozmiary epidemii. Tym razem trudno ustalić jej pochodzenie. "Model 1937" grypy cechuje pozornie łagodny jej przebieg. Przy silnym zaziębieniu brak jest gorączki, tak, że wielu chorych nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Skutki mogą być opłakane, gdyż grypa, nie leczona spowodować może trwałe oszkabienie różnych wewnętrznych organów, najczęściej serca. Co gorsze epidemia obiega cały świat. W New-Yorku samych zgonów na tę chorobę notuje się 300 tygodniowo, a w Chicago około 200. W Waschingtonie tygodniowo wpływa około 5.000 zgłoszeń zachorowania. Tragiczne wieści dochodzą również z Berlina i Pragi. W Londynie obliczają ilość chorych na grypę na 3.000.000 osób, przy czym przeszło 500 osób tygodniowo umiera. W Danii wydano specjalne zarządzenia sanitarne w myśl których nie wolno naprzykład... kichać w tramwaju, gdyż niebezpieczne zarazki łatwo się w tym wypadku udzielają innym. Mimi to około 30.000 ludzi w Danii w chwili obecnej choruje na grypę. Epidemia nie ominęła również Polski. Rozmiary jej stale wzrastają. Wobec zmiennej pogody, przeważnie wilgotnej należy się strzec przeziębienia i przy pierwszych objawach grypy skorzystać z pomocy lekarza. /tap/

MODA ZMIENNA JEST.

Pani Ziuta korzystając z pięknego, słonecznego przedpołudnia wybierała się na ranną przechadzkę i jak zwykle przed opuszczeniem domu postanowiła raz jeszcze skontrolować swoją sylwetkę wytwornej damy w lustrze umieszczonym w rogu pokoju przy dużym, weneckim oknie. - Delikatny uśmiech zdawał się wyrażać zadowolenie z nowonabytego kapelusika o wysokiej szpiczastej główce, zakończonej lekko spływającym na prawe oko kwadratem z miękiego filcu, który doskonale harmonizuje z puszystym kołnierzem o piaskowo-szarym odcieniu z modnych obecnie, praktycznych i o wiele tańszych od spowszedniałego rysia - wilków. Uśmiech pani Ziuty przekształcił się jednak w pewnego rodzaju zdziwienie, gdy przypadkowo wzrok jej zatrzymał się na umieszczonym w oknie termometrze wskazującym minus trzy stopnie.

Czyżby zima zacząć się miała na dobre - przeszło przez myśl naszej elegantki !

Wobec tak niespodziewanego w danej chwili odkrycia, pani Ziuta postanowiła, zamiast na spacer, udać się niezwłocznie do kuśnierza wraz ze swemi zniszczonymi już trochę "fokami". Zdecydowana była dokupić kilka nowych skórek, to też zanim rozejrzała się w ewentualnych przeróbkach, zażądała pokazania kilku najładniejszych sztuk. Jakież było jej zdziwienie, gdy kuśnierz oceniając od jednego spojrzenia wartość jej futra zawyrokował.

- Ja bym szanownej pani zupełnie coś innego doradził. Kilka dokupionych skórek nie odświeży całości, zresztą teraz nowa kombinacja jest w modzie.

Pani Ziuta słysząc to "magiczne" słowo zachęciła tego, w swoim mniemaniu, znawcę do dalszych wywodów, z których dowiedziała się następujących reweladyj. Otóż oprócz futrzanych trois-quart, bardzo noszone są teraz palta na podbiciu z tanich skórek, bogato przybrane karakułami, lub foką doskonale nadającą się do fantazyjnych, pelerynkowatych kołnierzy. Kołnierz drapowany, wiązany stanowi nijsilniejszą pointę owego rpzybrania obejmującego jeszcze rękawy i cały przód palta utrzymanego przeważnie w jasnym tonie najczęściej popielatym lub beige.

Ten nowy zwrot w dziedzinie mody uważać należy za bardzo pomyślną okoliczność, która pozwoli nam przy pomocy skromnych środków i przy zastosowaniu zniszczonego już nawet futra uzyskać praktyczne, eleganckie i na sezon zimowy naprawdę racjonalne okrycie.

I-rena.

W A R U N K I   P R E N U M E R A T Y

Miesięcznie - 20 złotych. - Cena pojedyńczego numeru - 7 złotych.

Wykorzystanie jednego artykułu, lub jego części - jest równoznaczne z wykorzystaniem całego materiału.

Prenumeratorzy mają prawo przedrukowywania materiału w całości, lub w skrótach, z podpisami, lub bez. - W wypadku poczynienia zmian, artykuł należy zamieszczać bez podpisu. Tytuły mogą być zmieniane.

Prenumeratorów obowiązuje nadsyłanie pod adresem Redakcji trzech egzemplarzy ich wydawnictw.

W wypadku nie uiszczenia prenumeraty, wysyłanie numeru zostaje wstrzymane.

Redaktor i wydawca Jan Podczaski.   Konto P.K.O. Nr. 25.578

Odbito na własnym powielaczu.

Wyciąć !

. . . .

Do Redakcji Tygodniowej Ajencji Prasowej " 7 DNI ".
w Warszawie ul. Starościńska 1 m.28

Po zapoznaniu się z warunkami prenumeraty zamawiam miesięczny, kwartalny, roczny /niepotrzebne skreślić/ abonament, Tygodniowej Ajencji Prasowej " 7 DNI ".

Tytuł wydawnictwa. . . . .

Częstość ukazywania się /dziennik, tygodnik i t.p./. . . . .

Nakład /tylko do wiadomości Redakcji/. . . . .

Adres . . . .

Pieczęć   . . . .
podpis osoby uprawnionej do działania
w imieniu Wydawnictwa.

. . . . dnia. . . . . 193. r.